Przemoc i niezgoda

O biskupie Karolu Marii Spletcie

z ks. infułatem Stanisławem Bogdanowiczem rozmawia Marcin Ręczmin

Mieszkający w Niemczech przedwojenni gdańszczanie traktują go jak męczennika, Polacy potępiają za rzekomą współpracę z hitlerowcami. Gdzie leży prawda o biskupie gdańskim Karolu Spletcie? Na to pytanie starał się odpowiedzieć w swojej książce „Karol Maria Splett. Biskup gdański" ksiądz infułat Stanisław Bogdanowicz. Niedługo ukaże się kolejna praca tego autora, dotykająca trudnych spraw Kościoła gdańskiego w okresie Wolnego Miasta Gdańska „Bo w mieście widzę przemoc i niezgodę". W „Śledź te strony" piszemy o osobach i wydarzeniach, które naszym zdaniem zasługują na pamięć i prawdę. Jedną z najbardziej kontrowersyjnych osobistości XX wieku jest bez wątpienia biskup opisywany przez infułata.

KAROL SPLETT

Przyszły hierarcha gdańskiego Kościoła urodził się w 1898 r. w Sopocie. Jego ojciec był Niemcem, nauczycielem w szkole katolickiej, wiceprezydentem Wolnego Miasta Gdańska i działaczem zwalczanej przez nazistów Partii Centrum. Matka biskupa była Polką. Splett wychowywał się w religijnym domu i nikogo nie zdziwił wybór studiów teologicznych w seminarium duchownym w Pelplinie. Swoją edukację Splett kontynuował w Rzymie. W czasie pobytu we Włoszech został włączony do powstałej w 1922 r. Administratury Apostolskiej w Gdańsku. Po powrocie do Wolnego Miasta kariera Spletta rozwinęła się błyskawicznie. Wykształcony, posługujący się kilkoma językami kapłan, szybko awansował i w 1938 r. został biskupem diecezji gdańskiej. Los biskupa dramatycznie zmienił się w czasie wojny. Najgorsze przyszło jednak po jej zakończeniu. Aresztowanego po wkroczeniu Armii Czerwonej Spletta oskarżono o działania na szkodę państwa polskiego. W niezwykle ważnym dla komunistycznej propagandy procesie skazano biskupa na długoletnie więzienie. Jednak okrutniej niż więzienie obeszła się ze Splettem historia. W Polsce do dziś stawiany jest na równi z funkcjonariuszami III Rzeszy.

MARCIN RĘCZMIN: Jakiej narodowości był biskup Karol Maria Splett?

KS. STANISŁAW BOGDANOWICZ: Był obywatelem Gdańska. Co ciekawe, historycy atakują nie tylko samego biskupa, ale także jego ojca, wiceprezydenta senatu Wolnego Miasta Gdańska i działacza zwalczanej przez nazistów Partii Centrum. Matka biskupa była Polką. Po wojnie Splett złożył do tak zwanej komisji weryfikacyjnej prośbę o przyznanie polskiego obywatelstwa, która została odrzucona. Gdyby nie pokazowy proces przeprowadzony przez komunistów, zostałby prawdopodobnie w Gdańsku.

W jakich okolicznościach został biskupem diecezji gdańskiej?

– Splett był ważną osobą w Gdańsku już w latach dwudziestych. Najpierw został administratorem Katedry Oliwskiej i quasi-kapelanem biskupa Edwarda O'Rourke. W 1937 roku O'Rourke zrezygnował z urzędu. Przyczyn było kilka, m.in. niepowodzenia w sprawie zawarcia odrębnego konkordatu między WMG a Watykanem. Ważną rolę odegrała też frustracja z powodu nienawiści między polskimi a niemieckimi katolikami. Jego następcą miał zostać ksiądz Franciszek Sawicki. Przeciwko tej nominacji ostro zaprotestował senat. Prasa pisała, że jeżeli w mieście pojawi się polski prałat, to powitają go oddziały SA. Kompromisowym kandytatem Watykanu oraz senatu został Karol Splett. Zaakceptowały go także władze Rzeczypospolitej.

Homilia podczas konsekracji Spletta została wygłoszona po niemiecku. Wymógł to na biskupie urząd referenta do spraw kościelnych przy senacie WMG. Ale w tym samym dniu Splett wydał list pasterski po polsku i niemiecku, a na pamiątkowych obrazkach konsekracyjnych były także polskie napisy.

To przecież nie mógł być powód do postawienia go przed sądem. Co zarzucano biskupowi po wojnie?

– Wiele nieprawdziwych rzeczy. Na przykład to, że był przyjacielem gauleitera Forstera. A do ich pierwszego spotkania doszło, kiedy biskup interweniował we wrześniu 1939 r. w sprawie aresztowanego księdza. Opinie o biskupie najczęściej opierają się tylko na liście z 4 września 1939 r., w którym wyrażał radość z powrotu Gdańska do Niemiec i modlił się za führera. Nie powinniśmy dziwić się takiemu zachowaniu Spletta. Podobne dokumenty były publikowane w całej Rzeszy. Splett był Niemcem i jak większość Niemców przeciwnikiem postanowień traktatu wersalskiego. Zawsze uważał Gdańsk za miasto niemieckie.

W czasie wojny jego sytuacja stała się dramatyczna. Mógł głośno protestować

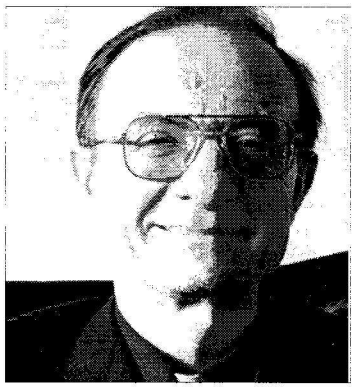

przeciw działaniom hitlerowców, ale postanowił zachować się tak, jak Watykan. Z opublikowanych niedawno dokumentów wynika, że przyszły kardynał Domenico Tardini przekonał Piusa XII, że z takim szaleńcem, jak Hitler, trzeba postępować ostrożnie. Jego zdaniem ostre protesty mogły tylko spotęgować agresję Niemców i uniemożliwić niesienie jakiejkolwiek pomocy ofiarom Rzeszy. Jest w tym sporo racji. Przecież po wydaniu słynnego listu biskupów holenderskich, potępiającego aresztowania, doszło w Holandii do całkowitej eksterminacji wszystkich, nawet ochrzczonych, Żydów. Na procesie norymberskim sam Rosenberg przyznawał, że protesty Kościoła tylko pogorszyłyby sprawę. Mimo to Splett wielokrotnie występował w sprawie aresztowanych i mordowanych księży polskich i niemieckich. Splettowi zarzuca się, że wydał zakaz słuchania spowiedzi po polsku. Podobne zakazy obowiązywały na wszystkich terenach okupowanych przez Rzeszę i stanowiły je władze świeckie. Biskup chciał ogłosić, że zakaz wprowadza gestapo, ale cenzura tę akurat informację wycięła. Decyzję pozostawił swoim księżom. Sam przez całą wojnę spowiadał również po polsku.

Mało kto wie, że Splett współpracował z polską partyzantką. Kiedy chciał przenieść jednego z proboszczów do innej parafii, pojawiła się u niego delegacja „Gryfa Pomorskiego" i poprosiła o pozostawienie na miejscu owego księdza, który był ich łącznikiem. Splett oczywiście nie przeniósł księdza.

Jak doszło do procesu Spletta?

– Biskup został aresztowany w 1945 r. po wkroczeniu Armii Czerwonej. Jego los podzielili wszyscy duchowni oliwscy. Wkrótce uwolniono go i do sierpnia administrował diecezją. Wojewoda gdański zaproponował mu udostępnienie samolotu i wyjazd do Berlina. Jednak Splett, który jeszcze przed wkroczeniem Rosjan wzywał księży do pozostania, odmówił. Został ponownie aresztowany we wrześniu 1945 r. W tę sprawę było zaangażowanych wielu oficerów pochodzenia żydowskiego. Prawdopodobnie były to działania mające na celu podsycenie atmosfery antysemityzmu w Kościele.

W śledztwie zarzucono Splettowi działanie na szkodę Polski oraz dyskryminowanie polskiej ludności i polskich kapłanów. Media grzmiały, że popełniał zbrodnie „ręka w rękę z gestapo". Było dwóch głównych świadków oskarżenia. Jeden w ogóle nie przebywał w czasie wojny w WMG. Drugi był człowiekiem wątpliwej poczytalności. Przed wojną rozrabiał w polskich organizacjach, a potem ogłosił się marszałkiem mniejszości polskiej. W pokazowym procesie skazano Spletta na osiem lat więzienia. Tak naprawdę odpowiedział za wszystkie antypolskie działania hitlerowców.

Casus Spletta posłużył komunistom jako jeden z najważniejszych argumentów do zerwania konkordatu. Znajdował się w nim zapis, że Watykan nie osadzi w żadnej polskiej diecezji obcokrajowca, a Splett został w grudniu 1940 administratorem diecezji chełmińskiej. Ale w oficjalnych dokumentach występował jako administrator tymczasowy. Poza tym z pewnością chodziło o zantagonizowanie Kościoła polskiego i niemieckiego.

Polscy duchowni nie stanęli w jego obronie?

– Z akt procesu wynika, że wszyscy polscy duchowni, narażając się na ataki komunistów, bronili Spletta. Prokurator generalny grzmiał, że broniąc Niemca, postępują w imię dziwnej i niezrozumiałej solidarności.

Co działo się z biskupem w więzieniu?

– Wbrew zapewnieniom władz, Splett był maltretowany i poniżany. Zamykano go w wypełnionym po pas wodą karcerze, konfiskowano listy i paczki. Odbierano prawo do spaceru, głodzono. Po wyjściu z więzienia był jeszcze trzy lata internowany w kilku klasztorach, a później wyjechał do Niemiec.

Czy po wyjeździe nie czuł żalu do Polaków?

– Absolutnie. Wielokrotnie podkreślał, że skazali go nie Polacy, ale komuniści.

Co dzieje się w sprawie Spletta?

– Są tacy, którzy wciąż wierzą w to, co na jego temat głosiła komunistyczna propaganda. Niemieccy gdańszczanie postulują rewizję nadzwyczajną procesu. Na początku lat dziewięćdziesiątych zwrócili się z taką prośbą do ministra sprawiedliwości Wiesława Chrzanowskiego, ale ten uznał, że na takie działanie jest za wcześnie. Nie chcę przesądzać o niewinności biskupa, ale jestem przekonany, że jak każdy zasługuje na uczciwy proces.

Rozmawiał MARCIN RĘCZMIN